Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnoszeniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. — kwartalnie 3 rb. 30 k. —

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena ogłoszeń: Zwykłe inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524. Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórnej nr. 7. **Telefonu nr. 524.**

Nr. 135. | **Poznań, sobota dnia 13-go czerwca 1908.** | **Rok III.**

Poznań, dnia 12. czerwca 1908.

—

Polityka zewnętrzna i wewnętrzna Rosji.

Po dłuższym okresie wahania i niepewności otrzymała polityka zewnętrzna Rosji znowu ścisłą i wyraźną orjentację. Rozbity przez wojnę japońską do szczętu system rosyjskiej polityki zagranicznej został w Rewlu na nowych podstawach zbudowany.

Nie jest to łatwą rzeczą dla państwa, które siły swoje w jednym wytężyło kierunku i z ogromnym nakładem energji wytworzyło sobie pewien jednolity, ściśle określony ustrój polityki zewnętrznej, po katastrofie, która cały ten gmach w gruzy wali, znaleść nowe drogi rozwoju na zewnątrz, wykreślić sobie nowe cele, nowe zadania w życiu międzypaństwowym. Bo każde państwo z siłą żywiołową rozwija się na zewnątrz; życie jego nie zna przerwy, maszyna państwowa funkcjonuje ciągle i rząd ani na chwilę nie może stracić linji wytycznej, jeżeli nie chce, aby rozwój wypadków poszedł ponad jego głową i doprowadził do rozbicia maszyny państwowej.

Rząd rosyjski po wojnie z Japonją znalazł się w tym trudniejszym położeniu, że klęska na Dalekim Wschodzie nie tylko zadała cios stanowczy jego dotychczasowej polityce zewnętrznej, ale także wewnątrz państwa wywołała gwałtowne przesilenie, które groziło zupełnym przewrotem historycznych form państwowych Rosji. Nie można było myśleć o sterowaniu okrętu, kiedy wewnątrz statku wybuchł groźny pożar, którego gaszenie wymagało natężenia wszystkich sił.

Do tego, aby radykalnie zerwać z przeszłością i silną ręką równocześnie zreformować na wewnątrz z gruntu nadgniłe posady budowy państwowej i nowe wielkie perspektywy wytknąć na zewnątrz, niedołężna i zdemoralizowana biurokracja rosyjska nie była zdolną. W polityce wewnętrznej rząd ustępował tylko pod naporem sił rewolucyjnych. W chwili słabości robił pewne ustępstwa, nazajutrz znowu, czując się panem sytuacji, cofał je bezwzględnie, a ostatecznie zdusiwszy brutalnie prądy wolnościowe, rozwinął dawny system reakcyjnych rządów, zatrzymując z wymuszonej na nim konstytucji tylko błahe formy.

W polityce zewnętrznej brak było zupełnie jakiejkolwiek myśli wytycznej. W głowach jednych pokutowała myśl odwetu przeciw Japonji, inni zwracali uwagę na Bałkany, jako na nowy teren ekspanzji rosyjskiej, inni znowu szli na północ i przeciw Szwecji chcieli wyzyskać ocalone jeszcze po wojnie z Japonją siły państwowe Rosji.

Z tego zamieszania korzystały przedewszystkim Niemcy, które stare swoje wpływy w Petersburgu wytężyły mianowicie w tym kierunku, aby uwagę Rosji odwrócić od Europy i bliższego Wschodu a podtrzymać tendencję parcia na Daleki Wschód. W ten sposób Niemcy rezerwowały sobie i nadal zupełną swobodę działania na Bałkanach i w Azji Mniejszej, gdzie, podczas gdy Rosja zajętą była na polach Mandżurji, zagospodarowały się na dobre.

Ale nietylko na politykę zagraniczną usiłowano z Berlina wywierać wpływ skuteczny. Dyplomacja niemiecka znalazła także drogę do wewnętrznej polityki rosyjskiej. W jakim kierunku tutaj działała, jest znane. Niemcy wszędzie występowali za utrzymaniem „samodzierżawia“, i wszędzie popierali reakcyjną biurokrację a przeciwstawiali się prądom wolnościowym i konstytucyjnym.

Spotkania cesarza Wilhelma z carem Mikołajem na Bałtyku przyczyniły się w bardzo widoczny sposób do utwierdzenia caratu, i wogóle stanowisko swoje po stronie systemu absolutnego polityka zagraniczna niemiecka zawsze manifestowała bez zastrzeżeń.

Posunięto się nawet tak daleko, że ofiarowano Rosji pomoc wojskową na wypadek rozruchów w Królestwie, fakt, który mimo oficjalnych zaprzeczań niemieckich nie może podlegać najmniejszej wątpliwości. Tej przyjacielskiej usługi rząd rosyjski wprawdzie nie przyjął, ale niemniej w sprawach Królestwa przez dłuższy czas podlegał zupełnie wpływom niemieckim. Cała ta polityka ucisku i bezprawia względem polaków jest i dzisiaj jeszcze w wielkiej mierze inspirowaną z Berlina.

Tymczasem jednak w polityce zagranicznej zaszedł zwrot zasadniczy. Dzięki usilnym a zręcznym zabiegom sprzymierzonej z Rosją Francji udało się zbliżyć państwo rosyjskie do Anglji. Zawarcie traktatu w sprawach azjatyckich było pierwszym tego zbliżenia objawem, a wkrótce potym nastąpiło wspólne porozumienie na terenie bałkańskim, spowodowane agresywnym wystąpieniem Austrji, popieranej przez Niemcy. Dyplomacja rosyjska chcąc nie chcąc musiała spostrzec, że niemcy prowadzą grę podwójną, że udając w Petersburgu największą przyjaźń dla Rosji intrygują w Wiedniu i Konstantynopolu przeciw Rosji, i usiłują zaborcze swoje wpływy coraz dalej posunąć na południowy wschód.

Rosyjski minister spraw zewnętrznych, Izwolski, spostrzegł to niebezpieczeństwo i zainicjował nowy kurs w polityce zagranicznej w kierunku większego zbliżenia się do Francji i Anglji. Wpływy niemieckie, które wszystkie poruszyły sprężyny, aby utrzymać tak wygodny dla nich odwieczny antagonizm między Rosją i Anglją, zostały złamane. Zjazd w Rewlu ten rozwój rzeczy potwierdził i dał nowe wytyczne zsolidaryzowanej już silnie polityce angielsko-rosyjskiej.

Czy ten zwrot w polityce zagranicznej Rosji wpłynie także na stosunki wewnętrzne? W zasadzie rozgranicza się obecnie ściśle sprawy zagraniczne od wewnętrznopaństwowych, i każdy rząd przestrzega pilnie, aby w tych ostatnich zachować zupełną samodzielność i nie pozwolić się mieszać w nie państwu obcemu, choćby najbardziej zaprzyjaźnionemu. Złudzeniem więc byłoby przypuszczać, że przyjaźń z Anglją oddziała bezpośrednio na zmianę stosunków wewnętrzno-rosyjskich w duchu liberalnym i konstytucyjnym. Mieliśmy przecież przykład, że najdemokratyczniejsze państwo, republika francuska, żyła w przymierzu z Rosją, nie wpływając nic na złagodzenie rządów absolutystycznych w tym państwie.

Ale między Anglją a Francją zachodzi jednak pewna różnica. Gdy francuzi zawierali przymierze z carem, szukali za wszelką cenę ochrony przeciw potędze niemieckiej i nie myśleli o tym, żeby dyktować jakieśkolwiek warunki. Dumny car wyświadczał Francji łaskę, że związał się z nią w koalicję. Anglja tej łaski nie potrzebuje. Tu przeciwnie Rosja, złamana wojną na Dalekim Wschodzie potrzebuje pomocy Anglji, przedewszystkim zasiłków finansowych, i dlatego musi się zastosować do pewnych wymagań ze strony rządu angielskiego.

A dalej nie należy zapomnieć, że Rosja w chwili obecnej formalnie bądź co bądź jest państwem konstytucyjnym, że podczas gdy Francja zawierała sojusz z caratem, to Anglja wchodzi w stosunki przyjazne z państwem o ustroju konstytucyjnym. W innym razie też opinja angielska nie zgodziłaby się nigdy na jakiekolwiek ściślejsze pertraktacje z Rosją. Wiemy, że i tak już powstała opozycja przeciw podróży króla Edwarda do Rewlu. Czyli, że dzisiejsze formy konstytucyjne w Rosji umożliwiają dopiero porozumienie angielsko-rosyjskie.

A formy, te jakkolwiek są bardzo niedoskonałe, posiadają niewątpliwie w sobie zarodki przyszłego ustroju rzeczywiście konstytucyjnego, o ile rząd rozwoju ich nie będzie tamował. Tego zaś będzie się musiał bacznie wystrzegać, dopóki wogóle chce utrzymać przyjazne stosunki z Anglją.

Najnowsze telegramy donoszą, że w Rewlu była także mowa o warunkach wewnętrzno-politycznych w Rosji. Oczywiście jakichkolwiek wniosków na najbliższą przyszłość wyciągać z tego nie można. W każdym razie widzimy jednak, że w stosunkach angielsko rosyjskich zasada ścisłego rozgraniczenia polityki zewnętrznej i wewnętrznej nie jest podtrzymaną. Sytuacja ułożyła się tak, że przyjaźń Rosji z Anglją jest niejako gwarancją konstytucyjnego rozwoju Rosji.

W sprawie profesora Bernharda oświadczono współpracownikowi Berl. Tageblattu w ministerjum oświaty, że minister głównie kierował się względami naukowymi. Nie zaprzeczono jednakowoż, że i polityczne pobudki poważnie wchodziły w rachubę. Prof. Bernhardowi ma być dany przystęp do tajnych pruskich archiwów, by mógł w dalszym ciągu studjować sprawę polską, a mianowicie stosunki polskie na G. Slązku i w Westfalji i Nadrenji.

Otwarcie szkół kieleckich. Warszawski Dziennik potwierdza wiadomość, którą podaliśmy już przed kilku dniami, że na mocy postanowienia warszawskiego gienerał gubernatora, z dniem 14. lipca r. b. wznowione zostaną wykłady w zamkniętych obecnie szkołach polskich gubernji kieleckiej.

Wybory.

Polemika w sprawie telegramów ks. prob. Styczyńskiego ciągnie się w nieskończoność.

Ks. prob. Żmidziński zamieszcza w Dzienniku Pozn. list, w którym bardzo oryginalne zajmuje stanowisko. Ks. prob. Żmidziński — zdaniem swoim — nie miał bynajmniej moralnego obowiązku przedstawienia zebraniu delegatów oficjalnego telegramu ks. prob. Styczyńskiego, ponieważ powiat, który ks. prob. Żmidziński reprezentuje, na pierwszym miejscu postawił kandydaturę p. dr. Dziembowskiego, a na trzecim dopiero kandydaturę ks. prob. Styczyńskiego. Powtarzamy: to bardzo oryginalne stanowisko.

Goniec Wielkopolski półtorej strony zapełnił »korespondencjami« przeciw ks. prob. Styczyńskiemu, a za p. dr. Dziembowskim. Ani jedna z nich nie jest podpisana nazwiskiem. Styl — mimo sztucznych wstępów i dekoracji — wyraźnie zdradza, gdzie jest fabryka tych »korespondencji«. Dziwna rzecz, że żadna z gazet — nie wykluczając nawet Dzien. Pozn. — nie otrzymała podobnych korespondencji, a Goniec otrzymał ich

---

Wspomnienia.

—

CARMEN-SYLVIE, królowej-poetce, rozmyślania te poświęca

Autor.

Dziwne wspomnienia!

Godzina rozmyślań, świat dumań — świat snów — chwila gorzkiego przebudzenia.

Pamietam, nad łóżkiem mego dziada wisiał granatowy mundur ułański z amarantowymi rabatami i srebrnymi epoletami. Na mundurze tym świeciła jasno wypolerowana szabla, na krzyż ze swą własną pochwą ułożona, i iskrzyła się wesoło srebrna ładownica. Ten wojskowy ornament uzupełniała amarantowa czapka ułańska z białym orłem na przodzie, zdobna w sute, srebrne sznury... W kącie łóżka obok ryngrafu z Matką Boską Częstochowską sterczało długie drzewce lancy, ze starannie wypolerowanym grotem, zpod którego spływał czerwono-biały proporczyk.

Patrzeć na te zbroje, było największą rozkoszą mego pierwszego dzieciństwa.

Nieraz, gdym tak zapatrzony, rozmodlony, oczarowany wpatrywał się w te pamiątki młodości mego dziada, przychodził i on sam — siwy, stary, wysoki a wyschnięty, siadał obok mnie i wraz ze mną swymi bladymi, przygasłymi oczami, z których obfitym strumieniem płynęła bezdenna tęsknota — wpatrywał się w te tak starannie przechowane zabytki świetnej swej przeszłości... W bladych tych, mgłą starości przesłoniętych oczach zjawiały się kryształowe błyski łez gorzkich... Bezwładna prawie, kartaczem ongiś poszarpana ręka, opierała się łagodnie na mych jasnych, lnianych włosach. Od dotknięcia tej prawicy dreszcz mię jakiś dziwny przechodził; serce biło jak młotem, dziecięca dusza unosiła się w jakieś nadziemskie światy.

Raz w czasie takiej chwili ekstazy wyszeptałem cichym głosem:

Dziadku!... Czy darujesz mi tę szablę, tę lancę, gdy dorosnę?

Dziad użył całej mocy ducha, aby nie zaszlochać; łzy, jak brylanty, zaiskrzyły się w jego przygasłych oczach... Po chwili dopiero odrzekł:

— Broń to dziś za słaba, dziecko!... Wrogowie nasi przewyższają nas siłą fizyczną... Siłą tą wytrącili oni nam broń z dłoni... Tysiące moich towarzyszy, tak, jak ja, poszło w świat ze złamaną duszą i strzaskaną prawicą... Bezwładni i złamani poszli na tułaczkę żebrać kawałka chleba i pomocy u obcych...

Twarz dziadka zmieniła była wyraz; smutek i rozpacz znikły, na ich miejsce zjawił się był wyraz duchowego natchnienia, głos jego nabrał był dziwnej potęgi, gdy zaczął znowu mówić:

— Innej dziś broni nam potrzeba! Broni duchowej! Siły wszechmiłości! Natchnienia, płynącego z gienjuszu narodowego! Obudzenia tradycji ojczystych!

Głos jego grzmiał już, jak potężna pobudka:

— Gdy wyiskrzy się ducha narodu do wszechpotęgi, wówczas dopiero święcić będziecie wielkie zwycięstwo!...

* * *

Przyszła cicha śmierć!

Dziad legł w grobie pod ciemno-zieloną darniną w wysokiej, podolskiej mogile, zdala od swych rodzinnych rzek.

Ziarno, rzucone ongi z jego natchionych a kochających ust, zakiełkowało w mej dziecięcej duszy, zakiełkowało — i bujnie się rozrosło. Przyszedł czas, gdym i ja zaciągnął się w szeregi ciężko walczącej braci... W zwartym szeregu, pod wodzą znakomitego hetmana, przez długie lata walczyliśmy, jak spartanie pod Termopilami, z zaparciem się własnych celów, tylko dobro przyszłej Ojczyzny mając na oku... »W niemałym trudzie, a ku pokrzepieniu serc« — pisaliśmy księgi — budziliśmy ducha — wskrzeszali dawno zmarłą przeszłość, dawną sławę — marzyliśmy o szczęsnej przyszłości.

W bratnim szeregu szedłem z nimi, ramię obok ramienia, pierś przy piersi... Z nimi, braćmi, towarzyszami broni... Siłą natężonych do najwyższej potęgi twórczej mózgów, siłą serc rozkochanych do ekstazy w przyszłej, tęczowej Ojczyźnie walczyliśmy, jak Leonidasi, z wrogimi tronami... W promiennych naszych marzeniach budowaliśmy tron jedyny, nasz, legalny, prawowity, ukochany i promienny... Tron na starym Wawelu, na szarym Zamku warszawskim.

W chwilach wytchnienia po pracy, śniłem rozkosznie, że po zwycięstwie, na starość, wywalczę szlify rotmistrzowskie wśród tej dzielnej armji — pracowników ducha.

* * *

Przyszła straszna chwila!

Gorsza, niż śmierć — wytrącono mi broń z ubezwładnionej dłoni.

Jedno mgnienie oka — wypadek — ciężka nerwowa choroba... i siła ducha złamana!... Przyszły długie, jak wieki, godziny chorobliwych majaczeń; chwile śmiertelnego strachu, niegodne duszy męskiej — duszy bojownika za wolność — dni, tygodni, lata zupełnej bezwładności mózgu, całkowitego zaniku woli... Z żołnierza stałem się weteranem... Troska brutalna o chleb powszedni z konieczności zajęła miejsce gorących rojeń twórczych natchnień.

A w szarych mrokach chwilowych przebudzeń, gdym rzucił okiem wokoło i spojrzał, co się na polu naszej walki świętej działo, tom znowu ze wstrętem zamykał oczy, bo straszne widziadła duszę truły mi do reszty. Widziałem, jak w karnym do niedawna hufcu pracowników ducha powstał był bunt... Widziałem dzielnych skądinąd żołnierzy, którzy zatruci niegodziwą żądzą wyniesienia się ponad innych, zwrócenia na siebie uwagi zdobycia popularności, zdradzili chorągiew, zmienili szczytne ideały... Słyszałem słowa hańby, rzucane w twarz boleściwą Ojczyzny-matki, słyszałem wstrętne bluźnierstwa, miotane na Królowę Polski, matkę Zbawiciela, dziewicę przeczystą... Plwano na dawne ideały, na tradycje odwieczne, na duszę narodu oczyszczoną i skrystalizowaną w ogniu walk wiekowych... Rzucano błotem i kałem w twarz najlepszych, najcnotliwszych, najdzielniejszych w narodzie.

Zamykałem oczy i gorąco błagałem Boga, by wreszcie zabrał mnie z tej doliny łez... z padołu hańby.

* * *

I jak ongiś dziad mój, zapatrzony w białego orła na amarantowej, ułańskiej czapce, tak siedzę dziś przed zardzewiałym piórem i wyschniętym kałamarzem i rozmyślam, jaką bronią dziś nam walczyć należy... Rozmyślam, czy zbolały duch rozszarpanej Ojczyzny natchnie jej nowych obrońców.

Bóg jest wielki! Nie traćmy nadziei, że po rozkładających się stosach trupów doprowadzi wreszcie do — zwycięstwa.

Abgar-Sołtan.

całe tuziny naraz, tak że ich w jednym numerze pomieścić nawet nie mógł. Treść i forma »korespondencji« jest tego rodzaju, że zwalnia zupełnie z obowiązku odpowiedzi. Byłoby przykrym nieporozumieniem, gdyby panowie fabrykanci oddawali się złudzeniu, że ich fabrykaty weźmie ktokolwiek na serjo.

Ponieważ jednakowoż Goniec i jego nowi dostojni protektorzy polityczni powtarzają twierdzenie, jakoby to dzięki odczytaniu telegramu wysłanego przez ks. prob. Styczyńskiego na ręce p. Marwega upadła była kandydatura p. dr. Dziembowskiego i ponieważ przytym powołują się także na nasze pismo, przeto pozwalamy sobie przypomnieć, cośmy pisali na podstawie osobistej obserwacji:

Kandydatura p. dr. Dziembowskiego byłaby i bez odsłonięcia nacisku władzy duchownej przepadła; ale niewątpliwie kilku delegatów w ostatniej chwili — po odczytaniu telegramów ks. Styczyńskiego — przyłączyło się do opozycji przeciwko kandydaturze p. dr. Dziembowskiego wskutek czego czarnych gałek oddano 28, a białych tylko 13.

Prawdą jest, że pierwotnie koła demokratyczne miały pewność tylko co do 18 delegatów, że głosować będą przeciw kandydaturze p. dr. Dziembowskiego, ale zaraz na wstępie zebrania delegatów oświadczyło delegatom przekonań demokratycznych kilku księży, że stanowczo p. dr. Dziembowskiemu oddadzą czarne gałki. Już wówczas los kandydatury p. dr. Dziembowskiego był rozstrzygnięty.

Od p. Zygmunta Marwega otrzymujemy następujące pismo:

Poznań, 12. czerwca.

Szanowna Redakcjo!

Wróciwszy właśnie z Pragi, wyczytuję w jednym z pism zarzut, jakoby sprawa telegramu wysłanego przez ks. Styczyńskiego na moje ręce była ukartowanym fortelem. Wobec tego uważam sobie za obowiązek oświadczyć co następuje:

1) Z ks. prob. Styczyńskim od czasu wieca w Opalenicy w żadnej — czy to ustnej, czy piśmiennej — komunikacji nie stałem.

2) Dopiero w dzień po walnym zebraniu delegatów dowiedziałem się, że ks. prob. Styczyński mandatu rzekomo nie przyjmuje, i wówczas też dopiero, a mianowicie w nocy o godz. 1., zatelegrafowałem do ks. prob. Styczyńskiego z zapytaniem, czy wiadomość powyższa zgadza się z prawdą.

3) Na zebraniu delegatów do ostatniej chwili zachowywałem dyskrecję w myśl życzenia ks. proboszcza Styczyńskiego. Dopiero wyraźna tendencja zachowania się ks. prob. Żmidzińskiego, zmierzająca do ubicia milczeniem kandydatury ks. prob. Styczyńskiego, spowodowała mnie ostatecznie do przedłożenia walnemu zebraniu poufnego telegramu prywatnego. Że tak było, mogą poświadczyć wszyscy koledzy redaktorzy, w których gronie wówczas siedziałem.

Z szacunkiem

Zygmunt Marweg.

—

Pan Rzóska, mający agiencję zabezpieczenia na życie, przybył do redakcji naszej z twierdzeniem, że mu się stała krzywda przez umieszczenie notatki, jakoby był tylko głosował na jednego tylko walmana polskiego, na tego, który posiadał nazwisko niemieckie. „Nieprawdziwe" to twierdzenie chętnie prostujemy, dodając jednakowoż, że p. Rzóska w gorączce dyskusji sam przyznał, iż — wcale nie głosował.

—

Wybory ponowne w Gnieźnie w IX. okręgu, wydały, jak pisaliśmy, rezultat dla nas niepomyślny. Z wyborców naszych nie stawiła się prawie połowa, bo 73, kilkunastu z naszych oddało głosy swoje na niemca, tak iż przeciwna strona zwyciężyła. Wprawdzie ten niepomyślny rezultat żadnego wpływu mieć nie będzie na wybór posła, bo większość niemiecka zgóry była zapewniona, lecz bądź co bądź ta opieszałość nasza — mimo dobrej agitacji ze strony męża zaufania — jest wprost karygodną.

To też prawdziwe uznanie należy się tapicerowi p. Stęczniewskiemu, który, mimo iż kilka dni temu operowany był na obie nogi, kazał się dwom znajomym zanieść do lokalu wyborczego, by spełnić swój obowiązek. Takich więcej!

—

Baczność walmani z Torunia! Zebranie walmanów w celu porozumienia się o wspólnym wyjeździe do Chełmży na wybory odbędzie się w sobotę o godz. 8. wieczorem w Muzeum. Na zebranie raczy się też stawić komitet wyborczy na miasto Toruń.

Jan Wojciechowski,
prezes komitetu na miasto Toruń.

Wizyta w Rewlu i Wiedeń.

Wiedeń, 10. czerwca.

(A.) Prasa wiedeńska zajmuje się coraz żywiej podróżą króla Edwarda do Rewla. Wszystko, co się Rosji tyczy, odbija się w ten albo inny sposób na Austro-Węgrzech.

Wizyta monarchy angielskiego w Rewlu jest uzewnętrzeniem zwrotu, który zachodzi w polityce zagranicznej rosyjskiej. Ten zwrot może spowodować prędzej albo później monarchję Habsburską do pójścia w innym kierunku niż dotychczasowa wytyczna, może się przyczynić do jej powodzenia lub narazić ją na szkody lub kłopoty w dziedzinie polityki zewnętrznej. Trzeba mieć uszy i oczy otwarte, zwłaszcza gdy wizyta w Rewlu z jej dalszymi następstwami — finansowanie pożyczek rosyjskich w Anglji, rozbudzenie ponowne przemysłu rosyjskiego, podniesienie powagi międzynarodowej — zatrze niejedną konsekwencję wojny z Japonją.

Prasa wiedeńska interesuje się wizytą w Rewlu jeszcze i z tego powodu, że interesuje się nią, oraz się jej boi Berlin. Wynika to jasno z artykułu Hardena „Dissolving Views" (Die Zukunft nr. 36.)

Berlin się boi wizyty w Rewlu, gdyż król Edward dzięki swej wizycie może się zbliżyć do celu, jaki sobie wytknął od chwili pierwszej wstąpienia na tron, do osłabienia Prus. Jednym z środków do tego wiodących, może nawet najlepszym, bo skazującym Niemcy na straty olbrzymie, pieniężne i polityczne, bez wojny, — jest rozbiór Turcji. Wygnanie turków z Europy.

Harden wskazuje, że król Edward może ofiarować rządowi rosyjskiemu Konstantynopol. Dzisiaj Anglja już się nie boi panowania Rosji nad Bosforem. Austro-Węgry przyłożą rękę do tego planu, gdy dostaną starą Serbje. Macedonję, Saloniki, panowanie nad morzem Egejskim. Nie tylko przystaną na taki podział, ale nawet będą tolerowały sztandar włoski na brzegu Albańskim morza Adryjatyckiego.

Podział Turcji europejskiej, wyrzucenie turków do Azji niszczy wszystkie plany niemieckie. Niemcom zależy na utrzymaniu Turcji w jej dzisiejszym składzie terytorjalnym, z jej niemocą finansową, z jej chaosem administracyjnym. Tylko bowiem stan dzisiejszy owego państwa umożliwia Niemcom zrazu powolny, a potym coraz szybszy jego podbój pokojowy. Niemcy chcą swój stosunek do Turcji ukształtować na wzór stosunku Egiptu do Anglji. Owszem, niech sobie sułtan rządzi, lecz ten sułtan będzie cieniem monarchy. Niech będzie armja turecka, lecz oficerami będą niemcy. Na czele władz będą stali niemieccy sekretarze i wicesekretarze stanu. Od Milazy aż po Bagdad będzie sięgał wpływ orła czarnego, zatkniętego na zamku królewskim w Berlinie.

W interesie Niemiec sprusaczonych leży strzeżenie nietykalności Turcji sparaliżowanej. Ktokolwiek godzi w tę nietykalność, godzi jak najdotkliwiej w interes Niemiec, naraża je na stratę miljardów pieniędzy i na stratę niesłychanych biljonów energji, pracy, wysiłków, zabiegów.

Harden boi się, że król Edward myśli o zadaniu Niemcom takiego właśnie ciosu. Rozbiór Turcji! Czyż Niemcy mogłyby się mu sprzeciwić, gdyby Rosja, Austro-Węgry, Włochy były nim czynnie zainteresowane, a Francja i Anglja z bronią u nogi stały w asekuracji mocarstw rozbiorowych? Nie! W przeciągu kilku miesięcy Niemcy straciłyby owoc długoletnich zabiegów. Dwaj jej sąsiedzi, Rosja i Austro-Węgry, doznałyby znacznego przyrostu sił. Niemcom zabrakłoby jedynej linji, na której teraz mogą uprawiać ekspansję gospodarczą i polityczną.

Prasa wiedeńska — prawie cała — stoi zbyt wyraźnie pod komendą Berlina, by mogła mówić tak śmiało i patrzyć tak bystro, jak Harden. Jej zachowanie się też jest bardzo dziecinne. Notowała ona pilnie głosy angielskie, niezadowolone z podróży króla Edwarda do Rewla. Teraz notuje takie same objawy niezadowolenia w prasie rosyjskiej. Taka metoda nikogo nie wprowadzi w błąd. Król Edward wie, że na swej drodze będzie się ciągle potykał o kamienie, rzucane mu pod nogi z Berlina. Nie gada przecież buńczucznie, nie grozi, nie wrzeszczy. Przeszkody usuwa i idzie naprzód.

Ze słów Hardena o królu Wielkiej Brytanji bije nienawiść, ale tryska także uwielbienie, mieszane z pogardą nietajoną dla niejednego z przeciwników pierwszego syna królowej Wiktorji. W słabości tych przeciwników widzi silny atut kampanji antyniemieckiej, której akt jeden, nie pierwszy i nie ostatni, rozgrywa się teraz w Rewlu.

Z uwag Hardena przebija też obawa, że Wiedeń, prędzej niż się sądzi, wypowie Berlinowi przyjaźń i poda rękę zwolennikom rozbioru Turcji. Mimo pomocy usilnej, którą część prasy wiedeńskiej niesie Prusom...

Słoweńcy przeciw zjazdowi słowiańskiemu.

Znawców Słowiańszczyzny dziwiło to od początku układów o przyszły zjazd słowiański, że z pośród słoweńców nie ozwał się żaden głos contra, pomimo to, że w Komitecie zjazdowym reprezentuje ich burmistrz Lublany, dr. Ivan Hribar, postać nienawistna niemal całemu narodowi, do tego stopnia, że go nawet nie przyjęto do Klubu słoweńskiego w Parlamencie austryjackim.

Rzecz się ma tak:

Naród słoweński jest społeczeństwem niemal wyłącznie ludowym, ale konserwatywnym, bo zorganizowanym i narodowo i oświatowo i ekonomicznie przez duchowieństwo katolickie. Do stronnictwa katolicko-ludowego należy dziewięć dziesiątych narodu, a zaledwie jedna dziesiąta do obozu liberalnego, którego głową jest p. Hribar.

Główne miasto słoweńców Biała Lublana jest też główną siedzibą liberalizmu, który wyparty już całkiem z prowincji, w stolicy jeszcze się trzyma. P. Hribar jest jedynym liberalnym posłem słoweńców. Wszyscy inni kandydaci liberalni przepadli sromotnie. Ale co ważniejsza, nawet Lublana robi się coraz konserwatywniejszą i p. Hribar, reprezentujący ją od trzech kadencji parlamentarnych, przeszedł tym razem już tylko nader słabą większością głosów.

Jest więc p. Hribar ostatnim niedobitkiem stronnictwa, które straciło już wszelkie znaczenie w życiu publicznym słoweńców. Na reprezentanta narodu wysuwają go liberalne żywioły czeskie, obawiające się, żeby słoweńcy nie nadali zjazdowi słowiańskiemu cechy klerykalnej.

Nienawiść pomiędzy katolickim a liberalnym obozem wśród słoweńców jest taka, że każde z tych stronnictw ma nietylko osobne stowarzyszenia oświatowe, ale osobne banki, a nawet odrębne stowarzyszenia gimnastyczne! Każda drukarnia w ziemiach słoweńskich ma cechę stronnictwa i gdzie drukują rękopisy katolicko-ludowe, tam za nic w świecie nie wydrukują niczego liberałowi. Faktem jest, że słoweński recenzent, dostając książkę do referatu, patrzy najpierw, w której drukarni ją wytłoczono i — już wie, co o niej sądzić! To nie anegdotka, to fakt.

Trudno więc przypuścić, żeby słoweńcy wzięli udział w zjeździe, jeżeli p. Hribar będzie chciał uchodzić nadal za reprezentanta całego narodu.

Główny organ stronnictwa katolicko-ludowego — a więc dziewięć dziesiątych narodu — oświadczył już, co następuje:

„Co się tyczy zjazdu słowiańskiego, możemy powiedzieć śmiało, że naród słoweński nie będzie na nim reprezentowany, bo nasz naród nie kroczy nigdzie pod sztandarem liberalizmu".

Inicjatorowie zjazdu powinni więc zawczasu porozumieć się z Klubem słoweńskim Rady państwa, który dotychczas pomijali.

Wystawa w Pradze.

Praga, 10. czerwca.

Krótki mój rzut oka na przebieg uroczystości podczas pierwszego święta uzupełniam jeszcze następującymi szczegółami.

O godzinie 11. odbyło się na sali ratuszowej przyjęcie delegatów handlu i przemysłu przez burmistrza dr. Grossa. Delegatów słowiańskich przyprowadził dr. Urban. Przemawiał burmistrz dr. Gross, przybrany uroczyście, w otoczeniu wiceburmistrzów, witając serdecznymi słowy przybyłych i wróżąc w przyszłości Słowiańszczyźnie zupełne wyemancypowanie się z pod wpływów gospodarczych naszych przeciwników i wniósł zdrowie bratniego narodu polskiego: Na zdar jego przedstawicielom!

Odpowiedział radca Porębski z Krakowa, dziękując za sympatyczne przyjęcie polaków i za gościnność w Pradze; zdaniem jego wystawa dużo przyniesie pożytku.

Po nim przemawiał p. Jarosław Leitgeber z Poznania: Imieniem moich rodaków wyrażam radość za miłe przyjęcie. Kiedy przestąpiliśmy granicę czeską, podziwialiśmy, że czesi są narodem silnym, pracowitym i pilnym; własnymi siłami odrodziliście się; sława wam, że nie utonęliście w morzu giermańskim i żeście pokazali Słowiańszczyźnie, jak ma pracować, aby to niebezpieczeństwo usunąć. Pracą swą staliście się przykładem dla narodów słowiańskich. My przyszliśmy podziwiać wasz postęp imieniem najbardziej uciśnionych polaków. Dziękuję wam jeszcze raz, że staliście się dla nas przykładem. Sława czechom, na zdar!

Burza oklasków i okrzyki czechów: Niech żyją polacy!

Imieniem gości z Królestwa przemówił inżynjer Sierkowski z Warszawy. I on podziwiał pracę czechów i wyraził im pochwałę, wznosząc ich zdrowie.

Pan Olszewski ze Lwowa, prezes Ligi przemysłowej, wyraził życzenie, by polacy raz ostatecznie zaprzestali nosić swe pieniądze do wrogów, a towary ich zastąpili towarami czeskimi. Wskazał na przyszłą wystawę w Częstochowie i prosił czechów o wzajemność.

Dr. Gross, ściskając dłoń p. Olszewskiemu, zakończył słowy: Daj Boże, ażeby życzenia nasze się ziściły.

Imieniem Zagłębia Dąbrowskiego przemawiał inżynjer Telekowski.

Dla delegatów handlu i przemysłu wydało miasto kosztem swoim oraz praskiego Towarzystwa kupieckiego Merkur obiad o godzinie 12. w sali Towarzystwa „Merkur". Uczestników zebrało się 500, w tym 100 polaków. Z miejscowych byli obecni: były minister dr. Forzt, prezes Rady miejskiej dr. Wilczek, radcy: Formanek, Stadelman, Otto, dr. Lederer, Reinwart, Wojtl, burmistrz dr. Gross i dwuch wiceburmistrzów, dr. Stych i Jirasek, dalej rajcy: Podlipny, Broft, Matusz i inni, radcy komercjalni: Rosenkranz, dr. Urban i Riwacz, dalej prezydent Izby handlowej Nemec, prezes Korporacji kupieckiej Placek, również prezesi instytucji handlowych i dyrektorzy banków czeskich.

Jako pierwszy zabrał głos p. Häusler, prezes towarzystwa handlowego »Merkur«. Powitał zebranych, zwracając się szczególnie do pp. Porębskiego, Halskiego, Szylera, Jarosława Leitgebra, Barcikowskiego i Tomaszewskiego z Poznania. Mówca podkreśla, że główną podwaliną solidarności słowiańskiej, to stosunki ekonomiczne. Przyjmijcie naszą prawicę jako braterstwa naszego znamię.

Następnie mówi po polsku b. minister Forzt: Całość czeskiego kupiectwa obchodzi z wielką radością dzisiejsze święto, gdyż może powitać przedstawicieli kupiectwa i przemysłu narodu, ku któremu żywiliśmy zawsze najgorętsze uczucia.

Mówca kończy po czesku: Wiem, że nie przyjechaliście, ażeby oglądać tylko wystawę, ale przyszliście z głębokim przekonaniem, że obydwa narody słowiańskie wspólnie się pouczać i wspólnie się mierzyć winny. Drodzy słowiańscy przyjaciele, jesteśmy jako bracia, którzy, zeszedłszy się po długim niewidzeniu, nietylko uścisną sobie bratnie prawice, ale myślą nad polepszeniem przyszłości. W tej myśli pojmujemy wasz przyjazd do naszej pięknej złotej Pragi.

Radca Porębski, dziękując za to przemówienie, żałuje, że polacy stracili w ministerstwie tak dobrego przyjaciela, jak nim jest b. minister Forzt. Mówca podnosi, że niektórzy z obecnych przebyli po 100 i 200 nawet mil, co najlepszym jest dowodem, że przybyli z głębokiego przekonania. Chcemy z wami iść ręka w rękę. Możecie nam wierzyć, że mówimy, co myślimy.

Ponieważ także potomkowie czeskich emigrantów z pruskiego Ślązka przybyli na zjazd, bierze z tego dr. Gross asumpt do powitania ich, podreślając łączność ich z czechami mimo oddalenia od kraju. Mimo tyloletniego wygnania nie zatracili mowy ojczystej i wspólności czesko-słowiańskiej.

Po przemówieniu p. Olszewskiego ze Lwowa zabrał głos p. Jarosław Leitgeber z Poznania, sławiąc czeszki, które mężom swym dodają siły do czynu. Podnosi, że wszędzie, gdzie czescy mężowie pracują dla społeczeństwa, tam też i kobiety czeskie czynny w pracy biorą udział.

Pani Kempfowa z Warszawy dziękuje w imieniu kobiet polskich za serdeczne przyjęcie.

W drugie święto o godzinie 10. rano zagaił wiec słowiańsko-kupiecki wobec 1500 uczestników poseł Wł. Czech w hali przemysłowej na wystawie, wyjaśniając cel wieca. Wielka liczba zgromadzonych najlepszym jest dowodem, jak odczuwa się potrzebę organizacji kupiectwa słowiańskiego. My kupcy słowiańscy bardzo wolno postępujemy. Wprawdzie szkoły handlowe dostarczają nam zastępy dzielnych kupców, ale mimo to brak nam organizacji, którąby pracowała planowo w myśl hasła: swój do swego!

Mówca wita polaków, słowieńców i serbów.

Z pomiędzy wielu przemówień wyszczególnić należy mowę posła dr. Kramarza.

Odczytano następnie najważniejsze z kilkuset nadeszłych telegramów, jak od kilku ministrów i różnych korporacji handlowych.

Wiceburmistrz dr. Stych wita uczestników w imieniu miasta Pragi i wyraża nadzieję, że zjazd spowoduje ściślejszy związek ekonomiczny słowian.

Imieniem Izby handlowej pozdrawia zebranych prezydent Rivac.

Poseł miasta Krakowa dr. Petelenz zwraca uwagę na przełom, który się dokonał w ruchu słowiańskim.

Następnie dr. Sawah wygłosił przeszło godzinny referat o dokonanej dotąd pracy kupiectwa słowiańskiego i stawia szereg postulatów w następującej rezolucji:

Słowiańskie kupiectwo zgromadzone dnia 8. czerwca 1908. roku w Pradze na swym pierwszym zjeździe uważa za swój patryjotyczny obowiązek, obradować nad swymi potrzebami, i wymaga, by szerokie warstwy społeczeństwa nie utrudniały położenia kupiectwa, które samo wskutek kryzysu ekonomicznego podwójnie cierpi, a najchętniejby widziało, gdyby dla przemysłu i wytwórczości krajowej otwarto granicę na wywóz. Kupiectwo zaznacza, że wszelkie spółki konsumcyjne przeszkadzają w usamodzielnieniu kupiectwa naszego. Wobec tego wymagamy obrony państwa i kraju przeciw wspomnianym spółkom.

Kupiectwo słowiańskie uważa za swój najpierwszy obowiązek, przy zawiązywaniu stosunków handlowych wszędzie i zawsze uwzględniać słowiańskie pośrednictwo, a tym sposobem przyczynić się do podniesienia ekonomicznego wszystkich narodów słowiańskich.

Dlatego zaleca się wybrać ze zgromadzenia delegatów poszczególnych narodów słowiańskich do stałej komisji organizacyjnej.

Rezolucję uchwalono i komisję wybrano.

Po wiecu delegacja polska złożyła na grobie przyjaciela naszego śp. Jellinka wieniec.

Wieczorem o godz 8. zebrali się wszyscy uczestnicy wycieczki na wyspie Zofinie i tam bawiono się do późnej nocy, tym przyjemniej, że panie nasze miały sposobność zapoznania się z czeszkami.

Burmistrz i wiceburmistrz przysłali na ręce p. Jarosława Leitgebra listy z podziękowaniem za przybycie pobratymców na wystawę, oraz z zapewnieniem przyjaźni i stosownymi życzeniami.

Listy te, odczytane przez p. J. Leitgebra wywołały burzę oklasków. Wieczór zakończono wspólnym śpiewem „Kte domów mój" i „Hej slowane jeszte nasza rzecz slowenska żyje!"

W pierwsze i drugie święto odbyły się przedstawienia historyczne (opery) w narodnim diwadle: „Dalibor" i „Libusza". Na przedstawienie „Dalibora" oddał burmistrz p. J. Leitgebrowi do dyspozycji swą lożę w teatrze.

W upominku podarowali czesi wybitniejszym polakom albumy z widokami Pragi.

Cz. L

Pojętni uczniowie.

(P. B. P.) W konserwatywno-niemieckiej Kreuzztg czytamy, co następuje:

Pod maską liberalizmu zadaje br. Albert Apponyi, węgierski minister oświecenia, nowy cios narodowościom niewęgierskim. Według najnowszego projektu ustawodawczego ma być nauka szkolna w przyszłości bezpłatną, t. zn., że nie będzie wolno pobierać szkolnego nie tylko w szkołach państwowych, ale także i w szkołach miejskich i wyznaniowych. Znaną jest rzeczą, że na Węgrzech, gdzie państwo popiera wyłącznie interesy węgierskie, liczba szkół ludowych wyznaniowych dla nie węgrów jest nadzwyczajnie wielka. Ażeby istnieniu szkół tych nie groziło żadne niebezpieczeństwo, musiały szkoły te pobierać opłatę szkolną. To ma im teraz zostać zakazane. Na mocy uchwały szkolnej z roku 1907. szkoły te mogą co prawda uzyskać od państwa potrzebne zapomogi, pod warunkiem jednakże, że plany naukowe i materjały szkolne dostosują do życzeń ministerjalnych i że przyznają ministrowi wpływ na obsadzanie posady nauczycielskiej. Ze zwykłą u węgierskich polityków nieszczerością obwieszcza hr. Albert Apponyi zasadę bezpłatnej nauki w szkołach ludowych jako niezwykłą uprzejmość kulturną ze strony węgrów, jako świetny czyn liberalizmu węgierskiego, pomimo, że piękna ta zasada w praktyce nic innego niema na celu jak powiększenie samowoli ministerjalnej, ażeby tym łatwiej można pogwałcać i uciskać narodowości niewęgierskie. Chce się tych, którzy utrzymują szkoły wyznaniowe, zmusić do udzielenia szkołom swoim udanego dobrodziejstwa bezpłatnej nauki tylko dla tego, ażeby je w myśl panującej węgierszczyzny jeszcze bardziej niż dotąd skrępować i oddać w zupełną zależność od ministerjalnej łaski lub niełaski. Poważnie zagrożone są przez to szkoły niemieckie(!) saksończyków w Siedmiogrodzie, które przeważnie są szkołami wyznaniowymi. Siebenbürger Dautsches Tageblatt wnosi protest w imię samodzielności krajowego Kościoła ewangielickiego przeciwko temu najnowszemu zamachowi szowini-

zmu węgierskiego, który w stosunku do zagranicy przybiera formy państwa wolności i prawa, na wewnątrz atoli wolność i prawo bezwzględnie znosi, skoro chodzi o to, ażeby narodowość nie węgierską zmadziaryzować.

Tyle Kreuzztg.

Wiadomość jej przetłumaczyliśmy dosłownie. Znajdujemy w Kreuzztg. w obronie narodowości niewęgierskich w stosunku do węgrów takie zarzuty jak: „na Węgrzech popiera państwo prawie wyłącznie interesy węgierskie“ — że „u polityków węgierskich nieszczerość jest rzeczą zwykłą“ — że najnowszy węgierski projekt szkolny na celu ma „powiększenie samowoli ministerjalnej“, „gwałcenie i uciskanie narodowości niewęgierskich“, „skrępowanie i oddanie w zupełną zależność od łaski lub niełaski ministerjalnej szkół wyznaniowych“. Zdaje się jakoby Kreuzztg. „protest“ niemców z Siedmiogrodu przeciwko temu „szowinizmowi węgierskiemu“ uważała za słuszny i uprawniony, wszakże projekt Apponyiego nazywa zamachem, a o węgrach jako o „państwie wolności i prawa“ mówi z przekąsem.

Pisze to ta sama Kreuzztg., która nie dopuszcza przekąsu względem Prus jako państwa wolności i prawa, ta sama, która wszędzie i zawsze przemawia za największym uprawomocnieniem ministrów pruskich, tak że uprawomocnienie to, szczególnie w dziedzinie szkolnej, w stosunku do polaków istotnie ma wszelkie cechy samowoli.

Ale polakom tak mówić nie wolno, nie wolno im nazywać rzeczy po imieniu, nie wolno im mówić w stosunku do państwa o „pruskim szowinizmie“ — bo co się w Prusiech względem polaków dzieje, to jest słuszne i konieczne. I nie dziwić się tu, że Kreuztg., gdy węgrzy z niemcami tak samo się obchodzą, jak prusacy z polakami — w obronie swoich ziomków tych samych używa zwrotów i na te same powołuje się zasady, prawa i wolności.

Rezultaty zjazdu w Rewlu.

Rewal, 12. czerwca, (TBW.) Spotkanie króla Edwarda z carem w Rewlu ma wybitne znaczenie polityczne. W sprawie tej donosi petersburska agencja telegraficzna: Zjazd obydwuch monarchów dążył do większego zespolenia i połączenia serdecznych stosunków pomiędzy Anglją i Rosją, poprzedzonych traktatami zawartymi w ciągu ostatniego roku. W czasie konferencji, które odbył minister spraw zewnętrznych Izwolski z podsekretarzem stanu Hardinge stwierdzono, że zjazd wywrze najpomyślniejszy wpływ na ukształtowanie się wszystkich kwestji poruszonych w odnośnych traktatach pomiędzy Rosją a Anglją na drodze pokojowej.

Zupełna harmonja panuje także pomiędzy obydwoma państwami w sprawie rozruchow na granicy indo afgańskiej i rosyjsko perskiej, wobec czego nie ma absolutnie żadnej obawy, żeby z powodu powyższych zajść nastąpić miały jakieś nieporozumienia o donioślejszym znaczeniu.

Co dotyczy Persji wyraziły się obydwa państwa za niezawisłością tego kraju. Konferencje w sprawie w kwestji macedońskiej miały także możliwie korzystny wynik, który trzeba uchwycić tylko w pewne formy. Wyrażono również nadzieję, że konferencja ta posłuży jako entente dla mocarstw interesowanych w kwestji macedońskiej. Pozatym zapewniono się tak ze strony angielskiej jak i rosyjskiej, że w stosunku do innych mocarstw występować będą zawsze przyjaźnie, tak, żeby zjazd w Rewlu wykazał rzeczywiście główny cel swój tj. zachowanie pokoju europejskiego.

O wizycie króla Edwarda w Rewlu pisze urzędowa Norddeutsche Allg. Ztg.: Spotkanie obydwuch monarchów i toasty wzniesione dały wyraz serdecznym stosunkom jakie panują pomiędzy dworem carskim i angielskim. Więcej polityczny charakter miało przemówienie króla Edwarda, który mowie swej nadał poważne znaczenie zapowiedzią uregulowania kilku ważnych kwestji.

W zapowiedzi tej przewiduje Norddeutsche Allg. Ztg. załatwienie sprawy reform macedońskich jako też zadania angielskiej i rosyjskiej dyplomacji w wyrównaniu trudności w obecnym położeniu Persji. Przedewszystkim godzą się jednakże obaj monarchowie na zachowanie pokoju ogólno-europejskiego

Paryż, 12. czerwca. Specjalny sprawozdawca paryskiego Matin miał wczoraj posłuchanie u prezesa gabinetu Stołypina i ministra spraw zewnętrznych Izwolskiego, którzy upoważnili go do opublikowania interwiewu, zgadzającego się w zasadniczych kwestjach z komunikatem agiencji petersburskiej. Przytoczyć wypada jedynie zdanie prezesa gabinetu Stołypinu, który wyświetlił konstelację polityczną, jaka dokonać się musi po zjeździe w Rewlu. Podstawą naszej ogólnej polityki pozostanie i nadal sojusz z Francją. Nasza przyjaźń z Anglją zgadza się zupełnie z pokojową tendencją soju zu francusko rosyjskiego.

Zjazd w Rewlu i bliższa łączność Rosji i Anglją była konieczną ze względu na zachowanie równowagi politycznej w Europie, której nikt nie chce zachwiać. W stosunku do Niemiec pozostaniemy i nadal w tradycyjnej przyjaźni, a tę nie osłabi i oziębi konwencja rosyjsko-angielska. Konwencja nasza odnosi się w głównej części na Persję, Afganistan i Tybet, a więc kraje, w których Anglja i Rosja przestrzegać muszą obronę wspólnych interesów.

Londyn, 12. czerwca. Ostatnie chwile zjazdu miały przebieg bardzo wspaniały. Wczoraj odbył się wielki bankiet na jachcie angielskim Wiktorja and Albert w obecności całej świty dworskiej. Car miał mundur angielskich ułanów a król Edward dragonów kijowskich. Koła śpiewackie wykonały znowu wczorajszą serenadę, poczym zaintonały hymny narodowe angielskie i rosyjskie. Wznoszono entuzjastyczne okrzyki na pomyślność króla Edwarda. Car odznaczył podsekretarza stanu Hardinge, generałów Nicolson i French oraz admirała Fishera orderem Aleksandra Newskiego. Lord Hamilton i lord Hove otrzymali order Białego Orła.

Król Edward i królowa angielska opuszczają dziś Rewal; towarzyszyć będzie im ambasador rosyjski w Londynie hr. Benckendorff.

—

Nieudany zamach na cara w Rewlu.

Londyn, 12. czerwca. Standart donosi z Rewla, że pewna nauczycielka popełniła tam 2 dni przed przybyciem cara samobójstwo, rzucając się pod koła pociągu, i to dlatego, że nie chciała wypełnić rozkazu organizacji terorystycznej, aby wykonać zamach na cara.

Z zaboru austryjackiego.

—

Proces Siczyńskiego.

Wiedeń, 12. czerwca. Najwyższy trybunał odrzucił prośbę Siczyńskiego o wydelegowanie dla jego sprawy o zabójstwo namiestnika sądu pozagalicyjskiego. Rozprawa odbędzie się więc przed sądem przysięgłych we Lwowie.

Z zaboru rosyjskiego.

—

Prawdziwi rosjanie a zjazd słowiański.

Warszawski Związek prawdziwych rosjan opracował dla posłów z prawicy Dumy i Rady państwa referat w sprawie zjazdu słowiańskiego i udziału w nim polaków. Związek wyraża zdanie, że zjazd słowiański zaszkodzić może interesom rosyjskim i wogóle państwowym w Królestwie Polskim i jeżeli polacy przyłączyli się do niego, to nie dla solidarności słowiańskiej, lecz dla poparcia swej sprawy, zwłaszcza zaś dążeń stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Nowe egzekucje w Warszawie.

Warszawa, 12. czerwca. (TBW.) Tutejszy sąd wojenny wydał znowu siedm wyroków śmierci.

Wiadomości polityczne.

—

Zjazd flotenferajnu w Gdańsku.

Gdańsk, 12. czerwca. Dziś rozpoczyna się tutaj walny zjazd delegatów niemieckiego flotenferajnu. Jak wiadomo chodzi o to, aby definitywnie powziąć decyzję, czy w zarządzie ma zasiadać głośny generał Keim i jego klika szowinistyczna, czy też ma mieć przewagę kierunek bardziej umiarkowany. Swego czasu przyszło wskutek tego do zaciętych walk w łonie towarzystwa, które omal nie doprowadziły do rozłamu flotenferajnu. Łatwo być może, że i teraz w Gdańsku wybuchną nowe spory i zatargi.

Rewolucja w Persji.

Petersburg, 12. czerwca. (TBW.) Nowoje Wremja dowiaduje się, że pomiędzy ludnością powstańczą panuje wielkie wzburzenie wobec tego, że ambasada rosyjska w Taebris dała schronienie reakcjonistom perskim. Tymczasem szach chwyta się coraz energiczniejszych środków, ażeby zgnieść rewolucjonistów, z których powodu panuje anarchja. Energiczny ton ostatniej proklamacji, w której grozi ciężkimi karami dla powstańców, wywołał pewną konfuzję w obozie opozycyjnym, przygotowującym już detronizację szacha. Podług ostatnich telegramów zyskał on nawet skutkiem swej odezwy dość wielką ilość zwolenników, a zwłaszcza pomiędzy duchowieństwem, które uwierzyło w jego dobre zamiary. Powstańcy zaniechali także myśli zerwania stosunków dyplomatycznych z Rosją.

Położenie na Samos.

Ateny, 12. czerwca. (TBW.) Prezydent Senatu na Samos przedłożył posłom mocarstw interesowanych w sprawie zaburzeń na wyspie Samos nowe pismo z zażaleniem przeciw wykroczeniom wojsk tureckich oraz samodzielnemu działaniu księcia Kopassis. Z wiarogodnego źródła donoszą, że sytuacja nie wyjaśniła się jeszcze i pomiędzy ludnością panuje rozgoryczenie. Wojska tureckie dopuszczały się przy zaprowadzeniu spokoju różnych aktów gwałtu.

Krótkie wiadomości.

— Z Nowego Jorku donoszą, że po przybyciu marynarki amerykańskiej do Kalifornji dezertowało przeszło tysiąc marynarzy.

— Kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych będzie zapewnie Taft, który zapewnione ma głosy 491 delegatów konwentu narodowego.

— Perski gieneralny konsul złożył władzom rosyjskim w Tyflisie 50 tysięcy rubli jako odszkodowanie za napaść pod Beljasuwar; z tego wręczono rodzinie zamordowanego rotmistrza 30 tysięcy rubli.

— Miasto Fez przybrało wczoraj na rozkaz Mulej Hafida uroczysty wygląd. Z okazji wjazdu sułtana pozamykane są składy, a na domach powiewają chorągwie. Żołnierze tworzyli szpaler od bramy miejskiej aż do grobowca Mulej Idresa, dokąd się Mulej Hafid zwrócił najpierw.

Ze świata.

—

Echa zamachu na arcybiskupa Gruzji.

Tyflis, 12. czerwca. (T.B.W.) Rotmistrz Karaulow, szef policji politycznej, który rozpoczął śledztwo w sprawie zamachu na arcybiskupa Nikona, raniony został śmiertelnie, gdy wracał powozem do domu. Nieznany mężczyzna usiłował skraść akty śledcze, lecz to mu się nie udało.

Katastrofa i pożar pociągu w Francji.

Tournai, 12. czerwca. (T.B.W.) Pociąg osobowy wykoleił się w okolicy Maffle, przyczym wagon pocztowy wjechał na lokomotywę i stanął w jednej chwili w płomieniach, które rozszerzyły się wnet na cały pociąg. Zaalarmowano straż ogniową z Chievrés. Podczas katastrofy zginęło 6 osób i kilkanaście jest ranionych.

Dramat miłosny.

Waldheim, 12. czerwca. (T.B.W.) Pod zamkiem Kriebsten zastrzelił 23 letni inżynier Werner z Lignicy narzeczoną swą Helenę Gaudlitz z Mitweide a następnie samego siebie.

Strajk uniwersytecki.

Praga, 12. czerwca. Wczoraj po południu po konferencji rektorów zostały wykłady zawieszone na uniwersytecie czeskim, aż do dalszego zarządzenia.

Krwawa napaść.

Tyflis, 12. czerwca. (TBW.) Dziesięciu bandytów napadło na gmach urzędu celnego i skradło po zamordowaniu kasjera, czterech służących i jednej obcej osoby, 24 tysiące rubli. W pogoni za bandytami zastrzelono trzech, natomiast reszta zbiegła z pieniędzmi. Po stronie żandarmów raniono dwuch.

Zjazd delegatów Związku Tow. polsko-katol. robotników w Niemczech

odbył się, jak czytamy w Dzien. Berl., w drugie święto Zielonych Świątek w Berlinie. Zjechali się delegaci z najróżniejszych stron Niemiec, aby radzić nad ulepszeniem Tow. związkowych i ubezpieczeniem robotnika polskiego na obczyźnie przed zatonięciem w morzu niemczyzny, przez wyciąganie go z towarzystw niemieckich, a przyciąganie do polskich.

Na intencję Związku odbyła się o pół do 11. przed południem w kościele św. Piusa msza św., podczas której zasłużone około pielęgnowania polskiej pieśni kościelnej Tow. śpiewu św. Cecylji wykonało starannie mszę Moniuszki.

O godzinie 1. po południu zebrali się delegaci na sali p. W. Zurkiewicza na wspólny obiad. Imieniem zarządu powitał w serdecznych słowach delegatów i gości prezes Związku p. J. Chwaliszewski.

Podczas obiadu mówił o celach i zadaniach polskich Towarzystw robotniczych na obczyźnie, mianowicie o doniosłości ideowej strony ich działalności radny p. Karol Rose. Delegat z Szczecina p. Banachowski wniósł o zebranie składki między delegatami na rzecz kolonji wakacyjnych w Berlinie. Radny p. Fr. Krysiak podziękował mu za jego życzliwość dla polskiej dziatwy berlińskiej, zaprosił wszystkich delegatów na festyn ludowy, urządzony przez Komitet kolonji wakacyjnych i wzniósł w końcu okrzyk na cześć pozostałych w domu żon delegatów, mianowicie tych, które należycie wypełniają swoje obowiązki wobec polskości i utrzymują dom czysto polski.

Po skończonym obiedzie, podczas którego przygrywała kapela Kółka muzycznego Lutnia, a chóry męski, żeński i mieszany Tow. śpiewu św. Cecylji wykonały nader udatnie kilka pieśni, rozpoczęło się na mniejszej sali p. Zurkiewicza urzędowe zebranie delegatów. Przewodniczył mu prezes Związku p. J. Chwaliszewski, protokół prowadził sekretarz zarządu głównego p. Piotr Bandurski.

Stwierdzono, że na zjazd przysłało delegatów 40 Towarzystw związkowych. Podpadło ogólnie, że z 7 Towarzystw berlińskich, należących do Związku, 3 nie przysłały wcale delegatów. Reprezentowane były prócz 4 berlińskich Towarzystwa związkowe z następujących miejscowości: Brandenburg, Schöneberg, Szczecin, Frankfurt n. O., Rixdorf, Magdeburg, Sudenburg, Bernburg, Tangermünde, Senftenberg (Złokomorowo), Hildesheim, Weissensee, Cospaick, Wilmersdorf, Greppin, Wrocław, Helbra, Engeln, Hamberg, Schiffbeck, Gross Räschen, Oberschöneweide i Lichtenberg.

Sprawozdania ogólnego zarządu nie odczytywano, ponieważ było już wydrukowanym w organie związkowym „Robotnik Polski na obczyźnie“; tak samo sprawozdanie skarbnika, z którego wynikało, że dochodu w roku 1907. było ogółem 3199,55 mk., rozchodu 1392,21 mk., a ególna suma majątku Związku na początku bież. roku wynosiła 6959,63 mk.

Prezes Związku objaśnił działalność zarządu w roku ubiegłym i podał spostrzeżenia z wycieczek agitacyjnych. Stwierdził, że najlepiej zorganizowany i najruchliwszy był okręg hamburski, najgorzej pracował okręg saksoński. Zaznaczył też, że Związek napotyka na trudności z swej działalności wszędzie tam, gdzie są filje „Zjednoczenia zawodowego polskiego“, mianowicie odczuł to na Łużycach. W dyskusji nad sprawozdaniem prezesa wziął udział delegat z Hamburga p. Matuszczak, poczym oba sprawozdania przyjęto i skarbnikowi udzielono pokwitowania.

Nastąpiły wybory. Sekretarzem głównym Związku wybrano powownie p. Piotra Bandurskiego, który już od 5 lat ten urząd gorliwie sprawował, do komisji rewizyjnej wybrano pana Majewskkiego z Schoeneberga, ustępującego z kolei starszeństwa radnego redaktora Dzien. Berl. i Robotnika Polskiego na obczyźnie p. Fr. Krysiaka wybrano ponownie.

Nastąpiły wnioski zarządu. Pierwszy z nich żądał, żeby zebrania okręgowe delegatów odbyły się wedle uznania i potrzeby głównego zarządu. Chodzi w nim o to, żeby ujednostajnić działalność zjazdów okręgowych, żeby mianowicie zarząd miał w ręku urządzanie zjazdów po słabych okręgach i żeby mógł sobie ułożyć plan działalności na cały rok. Po uzasadnieniu wniosku przez prezesa

(Ciąg dalszy w Dodatku.)

Kazimierz Zdziechowski.

84

—

ŁUNA.

(Ciąg dalszy).

II.

Teraz z kolei wypadła wizyta u panny Malinowskiej. Ponieważ było blizko, bankier odesłał konie i poszedł piechotą. Chciał także ochłonąć... Tłukł się w nim gniew, najzjadliwszy i najgłupszy, bezsilny gniew pokonanego, piekło jak policzek przypomnienie sceny niedorzecznej, upokarzającej i śmiesznej, w której zbłaźnił się, męczyło poczucie winy, dosadne, mimo, że dla usprawiedliwienia siebie malował charakter Obrońskiego na czarno. Znalazł ulgę w myśli o blizkiej zemście. »Jeszcze ty pożałujesz... przekonasz się... pożałujesz, gdy będzie za późno«... powtarzał z dziecinnym uporem, z dziecinnym zadowoleniem i rysował przed sobą obraz z katafalkiem, z trumną, w której spoczywał on, taki młody i taki potrzebny, z Obrońskim, który stał nad tą trumną blady i zgnębiony, pełen żalu i skruchy, podziwu i przerażenia... To go pocieszyło. Potym przywołał podniosłe myśli, po których piął się coraz wyżej niby po stopniach, aż dosięgnął obranego wierzchołka i zaczął przygotowywać się do rozmowy z panną Malinowską. Nie było jej w domu. Postanowił zaczekać. Niecierpliwym krokiem przemierzał to znane mieszkanie, w którym upłynęło mu wiele godzin życia; wspomnienia, jakkolwiek on lubił obcować z przeszłością, cisnęły się same, dziwaczne, zgrzytające, sprzeczne, niezwykłe, tak, jak niezwykłym był jego stosunek z tą kobietą.

Przecież już sam portret, przed którym zatrzymał się na chwilę!... Uśmiechnięta, w balowej sukni, z trupią czaszką w ręce stała na jakimś wzniesieniu, niby na rusztowaniu, u którego stóp wiły się węże o twarzach ludzkich, złych i wynędzniałych. Rozgniewał go w swoim czasie ten pomysł ekscentryczny, jaskrawo wykonany przez młodzieńczego malarza, i tylko tyle wymógł na niej, że zgodziła się przenieść »portret« z sypialni do pokoju jadalnego. Wisiał tu wśród kilku reprodukcji bezwstydnego Rops'a... Często podczas kolacji, która wydawała mu się przyjemną, w najweselszej chwili, ona wskazywała czaszkę trupią i mawiała:

— To jest twój »czerep«... takim będziesz i to prędko! a ja się zaśmieję..

A gdy on milkł, rozdrażniony, że popsuła mu nastrój, wówczas śmiała się naprawdę:

— Widzisz! boisz się!... żyć się chce... i bardzo... Malińciu daj buzi! Malińciu jakaś ty śliczna! — wyszydzała jego czułości.

Taką była dla niego oddawna. Próbował najrozmaitszych sposobów: olśniewał ją świetnością drogich kamieni, spełniał wszystkie zachcianki, ulegał, sypał pieniędzmi, traktował z szacunkiem, z rycerską galanterją — i nie potrafił wskrzesić tych czasów, gdy przed laty ona na klęczkach wielbiła, na klęczkach kochała, gdy on był panem, a ona — pokorną, oddaną bez granic służebnicą.

Zmieniły się role... Żymirskiemu przychodziło często na myśl, że panna Malinowska nienawidzi go, że dzieje mu się krzywda, że pora by zerwać stosunek, w którym rozkosz odurzającej woni psuł w każdej chwili za lada dotknięciem ból skaleczonych od kolców rąk, że ta kobieta, dziwna, cyniczna, brutalna, niewdzięczna, ponura — ze wszystkich na świecie najmniej odpowiednia dla niego, który lubił rozrywkę, śmiech, wesoły połysk powierzchni, niekosztowną przyjemność łatwych rzeczy, że mógłby, jak inni znaleźć sto innych, a właśnie łatwych, przyjemnych, wesołych — postanowił zerwać i nie zrywał. Oprócz namiętności, rozpalającej się z latami, nienasyconej nigdy, a podsycanej chłodem i oporem, więziła go obawa, iż ten stosunek, który on najstaranniej i najprzebieglej, niby przestępca zbrodnię, ukrywał przed światem, o którym nie wiedział, zdawało mu się, nikt krom Obrońskiego, nabierze po zerwaniu rozgłosu, iż panna Malinowska, znając jego słabość, jego chorobliwą na tym punkcie drażliwość i dbałość o opinję, przez zemstę uczyni z tej sprawy, której z powodu pewnych komplikacji łatwo było nadać pozory szpetne, hałaśliwy skandal. Wrogie pisma wrogiego obozu, złożonego przeważnie z dawnych przyjaciół i towarzyszów broni, czekają tylko na taką sposobność... Polałyby się strugi brudnej wody, zasypanoby go pomiotem kamieni potwarczych, wywleczonoby z przeszłości »grzechy młodego wieku«. Niestety były błędy młodości... Żymirski pamiętał, że przed laty, w epoce skrajnych uniesień serca i myśli, on tę samą pannę Malinowską nazywał narzeczoną, potym, gdy zamieszkali razem — żoną, że była przysięga, szumna i uroczysta, złożona w obecności kolegów dla uświęcenia związku wolnej miłości, że urodziła się córka, nieżyjąca dziś... i sam rozgrzeszył siebie oddawna z tych win, które nazywał »czerwonym rapsodem«, ale bał się złości ludzkiej i wiedział, że w opinji jedno oszczerstwo, rzucone w porę i umiejętnie, przeważa ciężar największych zasług.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

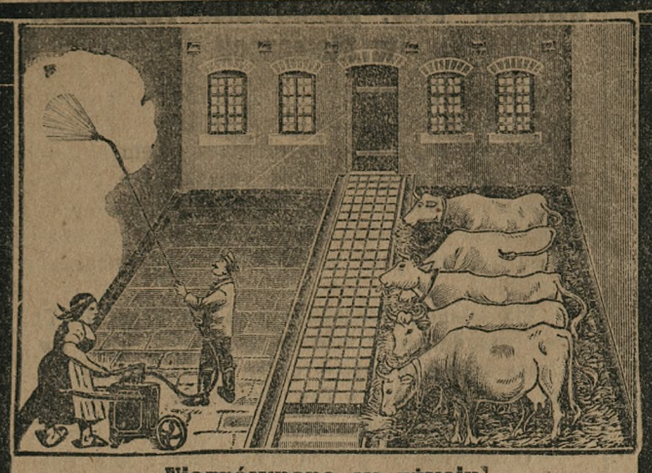

Niezrównane w użyciu!

machiny do malowania

desynfekcji i konserwowania

wszelkiego rodzaju budynków gospodarczych, jako też do skrapiania drzew i roślin. Odznaczają się w obec ręcznej pracy taniością, dokładnością i szybkością, gdyż zastępują więcej niż 20 robotników z pędzlem w ręku.

Adr. do listów: A. Bryliński Poznań—Posen. **A. Bryliński.** Adr. do telegr. A. Bryliński Posen.

Poznań, ul. Rycerska nr. 11a. Tel. 69.

Skład machin i narzędzi rolniczych krajowego i zagraniczn. wyrobu jako też części zapasowych do rozmaitych pługów i machin. Pracownia do napraw.

Antoni Rose.

Poznań-Bazar.

Telef. 381.

Skład papieru.

Fabryka rejestrów gospodarczych i książek kontowych.

Litografja. Drukarnia. Fabr. tytek.

Pędzone motorem elektrycznym.

Tapety —— **Linoleum.**

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od **1 mk.** począwszy płacąc od **3** do **4 i pół proc.** wedle umowy.

Szanownej Publiczności donoszę jaknajuprzejmiej, iż przeniósłem z Wielikch Garbar 45. mój

warsztat ślusarski

dla robót budowlanych i krat

na

ulicę Garncarską nr. 4.

Telefon nr. 2241.

Polecając się względom Szanownej Publiczności, przyrzekam rzetelne wykonanie powierzonych mi robót, oraz ceny umiarkowane.

Z głębokim szacunkiem

Stanisław Brzozowski, mistrz ślusarski

ul. Garncarska 4.

Aniela Szuwart

dentystka.

Poznań, ulica Wrocławska nr. 13.

Przyjmuje od godz. 9—6.

W Prusach Zachodnich mamy na sprzedaż

1) **Majątek rycerski o 2600 mg.** dobrej, pszennej ziemi z gorzelnią i pięknym pałacem, położonym w parku. Budynki wszystkie murowane w bardzo dobrym stanie; do stacji kolejowej 2 klm.

2) **Majątek rycerski o ca. 1000 mg.**, tuż pod Brodnicą z dobrą ziemią i dobrymi budynkami, do stacji kolejowej 2 klm.

Bliższych informacji udzieli

Związek Ziemian

Poznań, ulica Wiktorji nr. 2.

Pokój meblowany

na pierwszym piętrze, we frontowym domu, obszerny, dwuokienny, wygodnie umeblowany, jest zaraz do wynajęcia. Cena umiarkowana. **Piekary 8, I. na lewo.**

Najstarszy polski zakład

zegarmistrzowsko-złotniczy.

Założ. 1873. **Telefon 1484.** **Założ. 1873.**

W. Schultz

w Poznaniu, ulica Nowa nr. 8. Bazar.

Poleca znane z doborowego gatunku:

Zegarki

kieszonkowe od 5 do 600 m.

Zegary szafowe, regulatory, zegary stołowe, budziki,

od 2,00 marek począwszy.

Na każdy zegarek udziela się rzetelnej gwarancji.

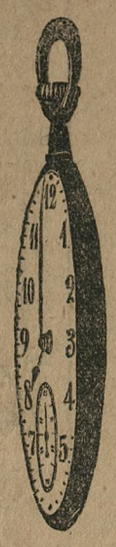

Łańcuszki

szczero złote od 21 do 350 mk.

doublé, srebrne i t.d. od 0,50 mk.

Pierścienie z brylantami, broszki i kolczyki, obrączki ślubne, szpilki, guziki do mankiet, medaljony, breloki, kolje, bransolety itd.

Własna pracownia reparacyjna!

Pensjonat w Kołobrzegu

przy ul. Bismarka 7. wysoki parter.

Ceny umiarkowane. **Kuchnia polska.**

Panienki, chcące przybyć same na kurację, znajdą roskliwą opiekę.

Kazimierzowa Koszutska,
Emilja Sypniewska.

Poszukuje się

dzierżawy wioski 600 do 800 mg.

począwszy od **1. lipca rb.** Interesent **przyjąłby** ewentualnie **administrację dzierżawną z gwarancją.**

Łaskawe oferty uprasza się nadsyłać do składu nasion

Telesfora Otmianowskiego

Poznań-Posen. Telefon 182.

Zachęta do oszczędności.

(Słowo do ludu.)

Krótkie to, ale jędrne słowa! Kto je w czyn zamieni, zabezpieczy sobie przyszłość. Cena 20 fen.; z przesyłką 25 fen. Zamówienia jak wyżej. Trzy te rzeczy razem 1 mk., pierwsze i trzecie razem 60 fen.

W przeszłości nauka.

Dziełko to w czasach obecnych dodaje otuchy, broni od zwątpienia. Znajdować się powinno w każdej rodzinie. Cena 50 fen., z przes. 53 fen. Dla czytelni lud. w większej ilości rabat. Zamów. pod adr.: **Jan Domański,** Wrocław-Breslau II. Tauentzienstr. 109, II.

Über sogen. politische Fragen.

I ta broszurka jest bardzo na czasie. Autor dowodzi, że polityka zaborcza nawet z praktycznego punktu widzenia chybia celu. Zasady chrześcijańskie powinny kierować polityką. Dziełko to wobec dążności wynaradawiania usilnie polecenia godne. Cena i skład jak wyżej.

Pensjonat w Sopotach

przy **ulicy Bismarcka nr. 30.**

Z dniem 1-go czerwca otworzyłam.

Kuchnia polska wykwintna.

Ceny umiarkowane. **Mieszkanie zdrowe, suche.**

Zgłoszenia do 1. czerwca przyjmuje w Poznaniu **ulica Zielona nr. 2.**

Róża Grabska.

CZESŁAW LEITGEBER

budowniczy,

w Poznaniu, plac Wilhelmowski 17.

Wykonuje wszelkie prace w zakres budownictwa wchodzące.

Wyborna kuchnia. **Wielki namiot.**

Teatr Rozmaitości

w ogrodzie koncertowym

K. Krenza.

przy placu Wilhelmowskim 5.

Od 16. do 30. czerwca

„Nowy program sensacyjny!"

Codziennie o godzinie 7. i pół wieczorem.

W niedzielę i święta przedstawienie południowe.

Starożytności rzymskie

Rosiniego, wyd amsterdamskie z r. 1685 zaopatrzone w miedzioryty, nadzwyczaj cenne dzieło dla filologa jest do nabycia. Bliższ. wiad. udzieli Eksped. Kurjera Poznańskiego pod lit. **J. R.**

Młodzieniec

z wykształceniem gimnazjaln., przeszedłszy szkołę kościelnej muzyki w Regensburgu poszukuje odpowiedniej posady jako

dyrygient chóru.

Zgłoszenia do Kurjera Pozn. pod nr. **688.**

Mieszkam teraz

plac Działowy 5. parter.

T. Kozłowski,

— — mistrz dekarski. — —

Tylko katolikowi

sprzedam mój

majątek

425 mórg ziemi buraczanej I. klasy, pierwsza część niziny, budynki nowe, inwentarz żywy i martwy nadkompletny, maszyna parowa do młócenia także maszyna do sieczki i śrótu. Kościół, mleczarnia, poczta, szosa, mała kolejka w miejscu; wyższa szkoła i kolej 6 klm. oddalone. Cena 200,000 mk., wpłata 50,000 mk Wywłaszczenia nie potrzeba się obawiać. Łaskawe zgłoszenia upraszam w **niemieckim** języku pod nr. 10. Postlagernd Pelplin Wpr. z znaczkiem na odpowiedź.

Swieże słodziny

ma do oddania

I. Obrębowicz,

ulica Półwiejska nr. 9

Browar.

Potrzebna **zaraz**

zastępczyni

chorej służącej

ul. Podgórna 7 I ptr.

PATENTY

uskutecznia szybko i tanio

Biuro patentowe

Knop & Himer,

Poznań, Rycerska ul. 8.

Telefon 1785.

Informacje bezpłatnie.

Fabryka maszyn.

J. Moegelin T. z. o. p.

w Poznaniu

jako reprezentant firmy

Heinrich Lanz

poleca

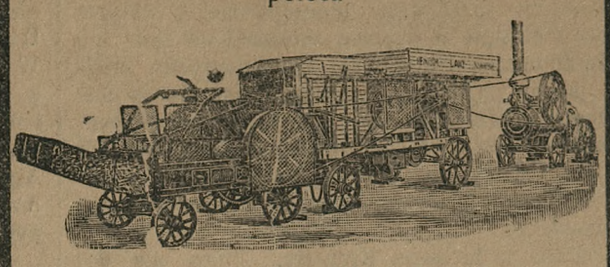

Lokomobile, Młocarnie, Elewatory i Prasy do słomy, Młocarnie olbrzymie, specjalnej konstrukcji.

„Mamut" „Kolos"

bez konkurencji, wymłacające niebywałe dotychczas ilości zboża przy wielkiej oszczędności w ludziach.

W roku 1907: 17 tysięcy kuracjuszów, 20 tyś. passantów.	**Oeynhausen pod Hanowerem** 9 godz. z Poznania	W roku 1908: otwarcie nowego wspaniałego kurhausu.

Najznakomitsze gorące źródła kwaso-węglowe przeciw chorobom reumatycznym serca i nerwów.

Podczas lata ordynuje jak zwykle

Dr. Janta-Połczyński.

Patent. zastrzeż:

„Donatol"

błyszczyk na obuwie, pierwszorzędny fabrykat z chemicznej fabryki „Donatol" Wąbrzeźno Pr. Z. (Briesen, Wpr.) wszędzie do nabycia

Właść.: Leopold Donat.

Seweryn Wrzesiński, Poznań

biuro: pl. Wilhelmowski 18. (Dom Przemysłowy) tel. 296.

Fabryką tektur ogniotrwałych (papy) na dachy i preparatów asfaltowych.

Wykonuję: **pokrycia dachów tekturą i holcementem** podług wszelkich systemów, **reparacje i renowacje** uszkodzonych lub nieprawidłowo wykonanych dachów papowych.

Rosadzki asfaltowe.

Poleca **wszelkie materjały do krycia i konserwowania dachów** tekturowych i holcementowych po cenach jaknajprzystępniejszych. Specjalność: **podkładki impregnowane pod dachówkę.**

Bezpłatnie udziela wszelkich rad i wskazówek technicznych tak listownie jak i na miejscu, dokąd wysyła tylko technicznie wyszkolonych podmistrzków.

Szafy żelazne

ogniotrwałe do pieniędzy jedno i dwuskrzydłowe, specjalne **dla kas kościelnych i Spółek.** Do wmurowania od Mk. 27. — Kasety stal. do pieniędzy od M. 6. — Stiebela kasy do liczenia pieniędzy po Mk. 5,50. — Deski do liczenia, prasy do kopjowania z przytorami poleca

Firma T. Otmianowski.

właść.: B. Ziętkiewicz. S. Mińcikiewicz.

Poznań — Bazar. Telefon 565

DRYGAS

Fortepiany i harmonia

tanio a rzetelnie poleca

A. DRYGAS

Poznań, ul. Rycerska 33.

Majętność Niechanów

(Poczta i stacja kolejki w miejscu)

ma na sprzedaż

stadniki rozpłodowe

i jałowice cielne i wysokocielne

czystej krwi oldenburskiej.

Nakładem i Czcionkami Nowej Drukarni Polskiej G. m. b .H. w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ziółkowski w Poznaniu.